Przegląd Kościelny

Nr. 12. Poznań, 18 Września 1879. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 2 fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Św. Tomasz z Akwinu.

Jeżeli rycerstwo średniowieczne nieśmiertelne zyskało wawrzyny na rozlicznych polach bitew, to równie wielką sławę zdobyło sobie duchowe rycerstwo tego czasu na polu nauki. Nieprzeparta, niewyczerpana siła zwycięzka, jak się tam w waleczności objawiła, tak i tu na polu duchowem wywołała podziw uwielbienia objawem niespożytości swojéj, ogromem swoich owoców. Olbrzymami są mężowie nauki średnich wieków, a odznacza ich przed innymi energia myśli, która przeniknęła wszystkie głębiny wyższéj nauki, żadną niezrażona trudnością, wiara i zamiłowanie religii, któréj czas i siły poświęcili. Tego pięknego zastępu duchowych szermierzy wodzem jest św. Tomasz z Akwinu, ojciec filozofii chrześciańskiéj, tak zaszczytnie, wysoko wyniesiony, z takim uwielbienia ogniem przypominany koryfeuszom nauki przez Ojca św. Leona XIII w przesławnéj Encyklice Aeterni Patris, polecony z zapałem godnym świętéj sprawy kształcącéj się młodzieży, postawiony dla niéj busolą prawdy, fundamentem prawdziwéj nauki i wykształcenia. Któż nie przypomniał sobie pod wrażeniem tego wielkiego orędzia, co „sapientiam Thomae" stawia po księgach objawienia, wielkiego poprzednika w tem uwielbieniu nieskażonéj jego nauki, Jana XXII, który aureolą świętości go ukoronowawszy, hołd złożył jego nauce, kiedy wyrzekł: „tolle Thomam et dissipabo Ecclesiam." Cóż dodaćby można do wieńca pochwał słusznych i sprawiedliwych wielkiego Papieża?

Czem Augustyn św. był w czasie patrystycznym i dla niego, tem Tomasz św. w scholastyce średniowiecznéj i dla niéj. Jak w Augustynie wszystkie promienia patrystycznéj nauki w jedno zlały się światło, tak i w Tomaszu skoncentrowaną mamy wszystkę naukę jego czasu. Słusznie nazwali go współcześni Doctor angelicus, bo na to imię złożyły się w nim głębokość myśli, przenikliwość i trafność sądu, subtelność dystynkcyi, bogactwo nauki, zamknięte we wszystkich jego pismach. Historya na świeczniku postawiła to imię i nic go nigdy nie zaćmi, dopóki stanie chrześciańskiéj nauki i chrześciańskiego wykształcenia. Tomasz z Akwinu jest pomnikiem świetnym tego, co wykonać może duch ludzki na polu nauki, kiedy światłem chrześciaństwa, Kościoła jest oblany.

Tomasz z Akwinu, młodszy syn hrabiego z Akwinu, spokrewnionego z domem Hohenstaufów, urodził się w roku 1225 (podług innych w r. 1227) w Roccasicca albo Aquino, niedaleko słynnéj siedziby Benedyktynów, Monte Cassino. Chłopca pięcioletniego oddał ojciec na wychowanie zakonnikom w Monte Cassino, gdzie po sześciu latach nauki tak dojrzał umysłowo, że mógł być posłany na uniwersytet do Neapolu, gdzie także sześć lat spędził. Świetnie i z chlubą ukończył tu nauki, zachowawszy czystość serca i niewinność duszy, wyniesione z Monte Cassino, mimo strasznego rozwolnienia obyczajów, jakiem się odznaczała niestety młodzież w Neapolu. Coraz bardziéj też odzywało się w duszy powołanie do życia zakonnego i młodzieńcem szesnastoletnim ubrał się w habit św. Dominika. Rodzina jego sprzeciwiała się temu i chciała go wyrwać z zacisza klasztornego, dla tego przełożeni klasztoru wysłali go do Paryża, aby go daléj usunąć z przed jéj ócz. W drodze jednakże dosięgnęli go dwaj bracia, którzy się znajdowali wówczas w obozie cesarskim, i sponiewierawszy, posłali do Roccasicca, gdzie go pod ścisłą straż oddano. Tu dwie siostry jego usilnie pracowały nad tem, aby złamać w nim postanowienie, — przekonane jednakże przez niego, pośredniczyły mu nawet późniéj w korespondencyi z przełożonymi klasztoru. Haniebniejszego środka chwycili się jego bracia, bo z pomocą wszetecznicy, sprowadzonéj z Neapolu, chcieli zedrzeć z niego sukienkę niewinności, aby złamać późniéj tem łatwiéj jego ducha. On przecież głownią rozpaloną, którą rzucił za nią, uwolnił się od pokusy i matkę i siostry pozyskał sobie, że mu dopomogły do ucieczki do Neapolu, gdzie w klasztorze bezzwłocznie złożył śluby. Jenerał zakonu posłał go do Kolonii, do Alberta Wielkiego, który mistrzem stał mu się nauki i w rychle poznawszy talent świetny ucznia, głośno wypowiedział o nim, że w [illegible] sława jego imienia po całym rozejdzie się świecie. Kiedy w r. 1245 posłany został Albert do Paryża, przydany mu został Tomasz, aby tam kontynuował studya. W trzy lata potem wrócili obydwaj do Kolonii, gdzie Tomasza mianowano pod okiem Alberta magistrem studyów. Tu się rozpoczyna karyera publicznego jego nauczycielstwa. Wkrótce przecież odwołano go do Paryża, gdzie z posłuszeństwa przyjął samodzielną katedrę. Wnet rozeszła się ztąd jego sława po wszystkich krajach, a po wszystkich drogach zbiegała się młodzież do Paryża, by słyszeć słowo nauki z ust mistrza i pod jego wodzą nurtować w jéj głębinach. Nie starło to wszystko uroku pokory z świętéj mistrza postaci, który jawnie wyznawał, że cały skarb wiedzy strumieniami łaski z krzyża tylko spłynął do jego duszy. Spory naukowe zakonów żebrzących z Wilhelmem de St. Amour wyrwały go na czas pewien z Paryża, kiedy go Papież wraz z Albertem do Włoch powołał, aby zbadać ich zdanie w tym względzie, ale wrócił znów niedługo napowrót, obroniwszy świetnie razem z nauczycielem swoim zakony żebrzące. Odtąd przez pięć lat i uczył i pisał ku podniesieniu chwały Bożéj i świetności nauki, aż Urban IV do Rzymu go powołał. I on i jego następca Klemens wysokie kościelne ofiarowali mu godności, od których przecież wymówić się umiała pokorna dusza zakonnika. Powróciwszy raz jeszcze do Paryża, dwa lata tylko tu bawił, gdyż kapituła jeneralna jego zakonu posłała go do Neapolu jako nauczyciela uniwersytetu. Wjazd jego do miasta był prawdziwym pochodem tryumfalnym i hołdem świetnym, złożonym jego nauce. Niedługo jednak tam bawił. Papież Grzegorz X powołał go w r. 1274 na Sobór Lyoński, gdzie chciał korzystać

z jego uczoności i zasobów jego nauki, ale Pan życia i śmierci rozrządził inaczéj, zabrawszy do siebie sługę wiernego wśród podróży, w opactwie Cystersów Fossanuova 7 marca 1274 r. Albert Wielki, mistrz jego i nauczyciel, zawołał z żalem, dowiedziawszy się o rychłym jego zgonie, że zagasło światło Kościoła. I rzeczywiście sprawdziły się na nim słowa Pisma św.: „Semen eorum et gloria eorum non derelinquetur. Corpora eorum in pace sepulta sunt, et nomen eorum vivit in generationem et generationem. Sapientiam ipsorum narrent populi, et laudes eorum nuntiat ecclesia“ (Eccl. 44). Któżby tego nie przyznał wobec świadectwa, które mu oddał w ostatniéj Encyklice Leon XIII, przez którego usta przemówiło tylu świętych i uczonych mężów, tyle Soborów — wobec dzieł naukowych, które zostawił potomności? Mamy przed sobą wszystkie jego dzieła w wydaniu weneckiańskiem z 1593 r., obejmujące 17 tomów in folio, a uważamy za stósowne i na czasie przed oczy przedstawić ogrom ten pracy i przytoczyć wszystkie te dzieła, chociażby tylko z tytułu. I tak tom pierwszy tego wydania zawiera komentarz do dzieła Arystotelesa; „De interpretatione“ i wykład drugich analityk; drugi podaje komentarze do ośmiu książek fizyki arystotelesowej, do czterech książek „de coelo et mundo“ i do książek „de generatione et corruptione.“ Tom trzeci zamyka w sobie komentarze do czterech książek „Meteorum“, do trzech książek „de anima“ i do „parvis naturalibus.“ Tom czwarty podaje komentarze do metafizyki arystotelesowéj, „tractatus de ente et essentia“ i wytłomaczenie dzieła „liber de causis.“ W tomie piątym są komentarze do etyki i polityki arystotelesowéj; w szóstym i siódmym wielki komentarz do sentencyi Lombarda. W tomie ósmym znajdujemy: „Quaestiones disputatas: de potentia Dei, de malo, de spiritualibus creaturis, de anima, de virtutibus, de veritate i quaestiones quodlibetales.“ Dziewiąty tom podaje „summa contra gentiles,“ a tom dziesiąty do dwunastego „summa theologiae.“ W tomie trzynastym mamy komentarze do niektórych ksiąg starego Testamentu: do księgi Job, Psalmów, Pieśni nad Pieśniami, Izajasza, Jeremiasza; w tomie czternastym komentarze do ewangelii śś. Mateusza i Jana; w piętnastym „catena aurea“ do czterech ewangelii; w szesnastym komentarze do listów św. Pawła i kazania; w siedmnastym ostatecznie „Opuscula s. Thomae,“ pomiędzy któremi: „Compendium theologiae, de proportionibus modalibus, de fallaciis, de quattuor oppositis, de Instantibus, de aeternitate mundi, de principiis naturae, de natura materiae, de principio individuationis, de mistione elementorum, de natura accidentis, de natura generis, de tempore, de pluralitate formarum, de dimensionibus interminatis, de natura syllogismorum, de intellectu et intelligibili, de natura loci“ i komentarz „in librum Boëth. de Trinitate.“

To owoc pracy duchowéj, daleko prześcigający zakres życia jednego męża, na które tylko czterdzieści dziewięć lat się złożyło; to ona sapientia Thomae, tyle uwielbiona przez Leona XIII! W tych dziełach złożył Tomasz św. skarby umiejętności, z pod stóp krzyża zaczerpniętéj i nieocenione zasługi w nich położył około umiejętności filozoficznéj i teologicznéj.

Pod względem umiejętności filozoficznéj ukształcił on nowy system filozofii chrześciańskiéj, pozyskawszy dla niéj, jak widać, ze samych już tytułów prac jego, filozofią Arystotelesa. Spekulatywne badania na polu chrześciańskiéj nauki oparł na rezultatach naukowych pogańskiego mędrca, a usunąwszy z pośród nich wszystko, na co się idea chrześciańska zgodzić nie mogła, postawił gmach nowy nauki rozumu, odpowiadającéj nauce Bożéj i oświeconéj jéj światłem. Tak rozwiniętemi pojęciami rozumowemi na zasadzie arystotelesowéj filozofii posłużył się do rozwinięcia systematycznego teologii chrześciańskiéj, przeniknął, o ile się dało, światłem ludzkiego rozumu treść wiary chrześciańskiéj i usprawiedliwił ją wobec tegoż rozumu, a ułatwił mu przez to jéj przyjęcie, dopomógł człowiekowi do onego „rationabile obsequium“, o którem pisze Apostoł narodów. Nie za wiele powiemy, jeżeli stworzenie metafizyki chrześciańskiéj, najgłówniejszéj dla teologii gałęzi systemu filozofii, św. Tomaszowi przypiszemy. Wielbiciel Arystotelesa, jak wielki jego mistrz i nauczyciel Albertus Magnus, otwarte miał przecież obok tego oko na błędy filozofii arystotelesowéj, mierzył je prawdą chrześciańską, prostował i usuwał, a tak oczyszczony i rozjaśniony system filozoficzny jako właściwy system nauki rozumu z chrześciańskiemi dogmatami w harmonii stojący, podał chrześciaństwu. Nie ślepy Arystotelesa naśladowca, prawdę chrześciańską miał zawsze w duszy i sercu i tę ponad wszystko wynosił.

Pod względem teologicznym podjął w tych dziełach Tomasz św. obronę żarliwą prawdy chrześciańskiéj przeciw wybrykom niechrześcian i stworzył spekulatywny system naukowy teologii. Jak pierwsze skoncentrował w swojéj wiekopomnéj „summa contra gentiles,“ tak dopełnił drugiego w „summa theologiae“, wszystko w dziełach zadziwiających ogromem nauki, stanowiących niewątpliwie koronę i jądro prac wszystkich. W pierwszem podjął obrony prawd chrześciańskich z obaleniem nauk i zasad przeciwnych, jak je znalazł w pogańskiéj, arabskiéj filozofii, to mając na oku, że tych, którzy objawienia chrześciańskiego nie przyjmują, i pozytywnemi dowodami przekonać nie można i że dla tego dowodów rozumowych potrzeba dla nich, aby z jednéj strony zbić ich fałszywe mniemania, z drugiéj zaś strony prawdę im jasno przedstawić i skłonić tem samem rozum do jéj przyjęcia a przynajmniéj do uznania, że nie ma w niéj sprzeczności z rozumem, jak to w każdéj prawdzie chrześciańskiéj uwydatnić można. Temu też „summa contra gentiles“ zasługuje sprawiedliwie na nazwę świetnéj filozoficznéj apologetyki chrześciaństwa. W „summa theologiae“ rozwinął św. Tomasz spekulatywnie całą bogatą treść chrześciańskiéj prawdy, a zamknął spekulatywny ten rozwój w ramach wielkiego systemu naukowego. Szkoda tylko niestety wielka, że nie mógł jéj dokończyć.

Reszta dzieł jego jest poniekąd uzupełnieniem obu sum, bo obszerniéj w nich tylko i gruntowniéj uzasadnił i rozwinął z pojedyncza co ważniejsze kwestye filozoficzne i teologiczne, które w sumach składają się na całość jako pojedyncze filary wielkiego gmachu naukowego.

My w tem piśmie raz po raz odsłaniać będziemy pojedyncze promyki wielkiego światła naukowego anielskiego Doktora, pomni zachęty najnowszéj Ojca ś., który wobec umysłów kształcącéj się młodzieży, wobec przewrotnéj tegoczesnéj filozofii naukę św. Tomasza jako antidotum przeciwstawił. „Domestica vero, atque civilis ipsa societas, quae ob perversarum opinionum pestem quanto in discrimine versetur, universi perspicimus, profecto pacatior multo et securior consisteret, si in Academiis et scholis sanior traderetur, et magisterio Ecclesiae conformior doctrina, qualem Thomae Aquinatis volumina complectuntur.“

Dzieje Polski w zarysie

przez

Michała Bobrzyńskiego.

(Ciąg dalszy).

4. Wedle autora (str. 335—336) unia w ten sposób dokonana, iż

„Kościół wschodni w Polsce, uznając zwierzchnictwo Papieża w sprawach wiary i moralności, zatrzymywał swój własny obrządek i swoją organizacyą,“ była jedynie „dla Kościoła zwycięztwem, dla państwa dobremi swemi następstwami nie zdołała przeciwważyć szko-

dliwych. Na lud ruski nie mogła ona wpłynąć, bo rzeczą, która go oddzielała od Polaków, nie była drobna różnica wiary, lecz odrębność obrządku i hierarchii kościelnej, którą unia brzeska zatrzymywała. Na Biskupów ruskich nie wpłynęła ona również, bo dumni Biskupi polscy nie dopuścili Biskupów-unitów do senatu, do politycznego wpływu, do zsolidaryzowania się z polskiemi interesami. Więcej niewątpliwie byliby znaczyli dla Polski Biskupi ruscy nieunniccy, zasiadający w polskim senacie, niż Biskupi uniccy, odsunięci od senatu i poniżeni. Nie wszyscy zresztą Rusini przystąpili do unii, znaczna ich część pozostała przy dawnym Kościele, przedewszystkiem Kozacy, a ci Rusini ujrzeli teraz swój punkt ciężkości w Moskwie, do której popychały ich nadto coraz to częstsze ze strony Unitów ucisski. Zrażając jednak sobie tę dotychczas patryotyczną część narodu ruskiego, poświęcała Polska przez Unią jeszcze coś więcej Rusinom. Mówiliśmy już nieraz o nieustannej kolonizacyi polskiej na południowej Rusi. Nie popełnimy przesady, jeśli powiemy, że w połowie ludności w tych dzielnicach osiadłej polska krew płynęła. W końcu XIV wieku kolonizacya polska nowe ogromne przybrała rozmiary, a tak dalece na żyzną Ukrainę garnęła się szlachta, chłopi, że wiele okolic w dawnej Polsce, mianowicie na Mazowszu, wyludniło się i stanęło odłogiem. A jednak cała ta ludność polska na Rusi traciła prędko poczucie swéj narodowości. Przyczyniało się do tego niezmiernie, że panowie polscy, właściciele niezmiernych na Rusi obszarów nie przenieśli się tam i nie założyli dworów, około których żywioł polski mógłby się skupiać, ukrzepiać i wzmacniać. Gospodarstwo prowadzone przez rządców, dbając o jak największe materyalne dochody, nie troszczyło się bynajmniej o potrzeby duchowe polskiéj ludności wieśniaczej, na Rusi przebywającej. Nie zakładano dla niej katolickich kościołów a tem samem prędzéj czy później przerzucano ją na łono wschodniego Kościoła, który obrządkiem swoim ją ruszczył. Błędowi temu Unia wcale nie zapobiegła, owszem go jeszcze zwiększyła, bo skoro teraz Kościół ruski i łaciński był jeden, a podrzędna tylko między niemi zachodziła różnica w obrządku, to już żadna nie zachodziła potrzeba budowania dla ludności polskiej na Rusi łacińskich kościołów. Dla Jezuitów jednak wszystkie te polityczne nie istniały niebezpieczeństwa. Myśleli oni o pokonaniu Kościoła wschodniego w jego ostatniej warowni, w samejże Moskwie. Plan dowcipnie był obmyślonym.“

Na stronie zaś 330 twierdzi autor, że Polska, działając podług planu Jezuitów, tj. „odnawiając Unią kościelną z Rusią, a mieszając się w sprawy wewnętrzne Moskwy, miała i tam katolicyzm zaszczepić;“ ale „należało się zapytać, czyżby się w krajach tych z takiem posłannictwem trwale zdołała (Polska) utrzymać, czyż narody te nie musiały tem silniéj znienawidzić wyznania, które im obcy narzucał ciemięzca, a w obronie swego własnego Kościoła do strasznego porwać się na Polskę odwetu? Czyż Polska miała w tem najmniejszy interes, aby znienawidziła ją Moskwa?“

Otóż tyle kwasów wywołuje u autora dokonanie Unii. Nie mogąc zaprzeczyć zwycięztwa Kościoła, twierdzi, że Unia nic nie znaczyła i dla ludu ruskiego i dla władyków, że natomiast szkodziła Polsce już to przez to, że zniechęcała Rusinów, popychając ich w objęcia Moskwy, już przez to, że odtąd lud polski udający się na Ukrainę łatwiéj się ruszczył, już wreszcie dla tego, że wywoływała nienawiść u Moskwy. Wszystkiemu zaś temu winni Jezuici.

Już przy streszczeniu sposobów, jakiemi Unia brzeska przyszła do skutku, wskazaliśmy, że inne jeszcze czynniki działały w téj sprawie. W osobnéj części zastanowimy się nad dalszemi jego zarzutami względem Jezuitów i starać się będziemy zbić jego zarzuty, rozbierzemy, czy i o ile rzeczywiście takie były skutki Unii, jak je autor opisuje.

Dla ludu Unia miała być obojętną, gdyż bardziéj „oddzielała go od Polaków odrębność obrządku i hierarchii kościelnéj,“ niż „drobna różnica wiary.“ Ależ nie była to drobna różnica, bo właśnie ów dodatek o pochodzeniu Ducha św. (filioque, i od Syna), który autor uważa za jedyną różnicę (zob. Obronę jego w „Czasie“ nr. 98), stanowi różnicę znaczną. Grecy, występując przeciw dodatkowi, stają się mimowoli skrytymi poplecznikami aryanizmu, który był zaprzeczeniem chrześciaństwa; wprowadzają, może mimowoli, dualizm, tj. więcéj, niż jednę naturę w Bogu, podkopują tajemnicę Trójcy Przenajświętszéj. A przecież pojęcie natury Bożéj i tajemnicy Trójcy Przenajśw. jest zasadniczym punktem chrześciaństwa, a nie drobną różnicą. Ale nie była to jedyna różnica dogmatyczna a więc nie „obojętna“, lecz zasadnicza, różnica zwłaszcza w kwestyi prymatu papieskiego. Co do obrządku zaś, to zależało od duchowieństwa obu obrządków, aby w okolicach, gdzie istniały oba obrządki, wyjaśniał ludowi, iż może być różny obrządek, a mimo to jedna wiara. Tak też czyniono; bo skutki widzimy w nabożeństwach, na których i duchowni i wierni obu obrządków łączyli się razem, czuli się braćmi.

Na położenie polityczne władyków nie wpłynęła Unia niestety wcale, ale to nie wina ani Jezuitów, rzekomych jedynych sprawców Unii, ani Kościoła, ani króla. I Papież i król pragnęli, aby władycy zasiedli w senacie; nie dopuściła tego szlachta i Biskupi łacińscy, na nich więc spada wina. Autor twierdzi, że więcéj niewątpliwie byliby znaczyli dla Polski władycy nieuniccy zasiadający w senacie, niż unici odsunięci od senatu i poniżeni. Niewątpliwie ma autor słuszność: więcéj znaczyli byli dla Polski władycy nieuniccy zasiadający w senacie, ale znaczenie ich byłoby szkodliwe dla Polski. W owych wiekach, kiedy kwestya religijna górowała nad wszystkiemi (jak słuszna), Rusini, zwłaszcza wykształceni, z małemi wyjątkami ciałem należeli do Polski, duchem do Moskwy. Władycy dyzuniccy w senacie byliby tamże agentami Moskwy, jak są nimi obecnie posłowie świętojurscy w Galicyi. Kościół jednak uczynił swoje, zyskał Rusinów do jedności wiary i ułatwił państwu zadanie; państwu należało korzystać z położenia. Autor więc nie powinien mieć żalu do Unii i na nią składać winy, lecz raczéj do sejmów polskich. Przynajmniéj Unia wpłynęła na stosunki społeczne i moralne władyków. Prawda, że i nadal doznawali nieraz poniżeń, mimo to wielu umiało sobie wyrobić położenie wpływowe. Natomiast stosunki moralne wielce się podniosły. Nie znajdujemy takich skarg na władyków unickich, jakie zanoszono na schizmatyckich w w. XVI. Władycy uniccy nie wszyscy byli gorliwymi i sprężystymi, ale jednak nie było między nimi takich gorszycieli, takich „rozbójników Kościoła“, takich Bałabanów, jakich dostarczał wiek XVI, czasy schizmy. A ta wyższość ich moralna była i dla państwa korzystna, zwłaszcza, że wielu było gorliwych patryotów, gdy między schizmatykami patryotyzm był wyjątkiem.

Unia, wedle autora, była nie tylko obojętną, ale nawet szkodliwą dla Polski, bo lud ruski zwracał się „teraz“ do Moskwy. Ależ właśnie schizmatycy to już czynili; Unia była jedynym środkiem, aby oderwać Ruś od Moskwy. Większa część Rusi przyjęła Unią, mniejsza została w schizmie, więc i nadal ciążyła ku Moskwie, silniéj nawet, przyznajemy, niż przedtem, ale była mniejszość Rusinów, która zresztą, z wyjątkiem Ukrainy, znikała coraz więcéj, tak iż po r. 1702 istniało w Polsce jedyne władyctwo dyzunickie mścisławsko-mohilowskie, tytularne tylko, które znieść należało, aby dokończyć dzieła Unii.

Zupełną za to przyznajemy autorowi słuszność, gdy pisze, że lud odtąd ruszczał łatwiéj i że przyczyną była wina panów, którzy nie fundowali parafii łacińskich w swych dobrach ukraińskich, mimo że z nich wielkie ciągnęli zyski. Ależ działo się z ludem to samo i tam, gdzie nie było Unii, między kozaczyzną, jak to sam autor przyznaje na innem miejscu (str. 366): „Chłop polski, który się z pod ucisku wydobył i zbiegłszy na Ukrainę zruszczył się, przeszedł na łono Kościoła wschodniego.“ A więc, wedle autora, chłop nawet pierwéj się ruszczył, nim przyjmował unią czy schizmę. Jakkolwiekbądź jednak, twórcy Unii nie mogli się z tem rachować, że właściciele majątków będą używali Unii za płaszczyk do tego, aby się nie troszczyć o zaspokojenie potrzeb duszy tych, którzy za nich wytężali wszystkie siły ciała.

Co do Moskwy natomiast najmniejszéj nie można przyznać autorowi słuszności. Moskwa już dawno przedtem nienawidziła Polskę i szukała środków, aby zwolna pozyskać dla siebie Ruś całą. Że ta nienawiść Moskwy od czasu Unii występowała na jaw, to zamiast być szkodliwem dla Polski, mogło być tylko dla niéj pomocnem, bo otwierało oczy szlachcie krótkowidzącéj i pobudzało ją do odpierania zamiarów Moskwy. Gdyby nie było Unii na Rusi, po zaborze kraju Moskwa daleko

skuteczniéj byłaby działała i Biała Ruś i Ukraina z łatwością byłyby się zlały z Moskwą. Unia (choć nie sama) sprawiła, że Rusini czują wstręt przed Moskalami. Nawet teraz jeszcze, mimo że w niektórych częściach, zwłaszcza na Ukrainie, wytępiono Unią już za Katarzyny, a na Białéj Rusi i Litwie w r. 1839, pamięć Unii nie zupełnie wygasła i stanowi dla Polski „znaczący“, ale w dobrem znaczeniu, czynnik polityczny.

5. Zniechęciwszy się autor do Unii, surowo ocenia i dalsze jéj koleje. Zwłaszcza oburza się (str. 364) na to, iż „Biskupi uniccy, kierowani przez Jezuitów (których autor jakiemś jasnowidzeniem upatruje wszędzie, gdzie nie umie sobie inaczéj poradzić), zamykali nieunitom cerkwie, wypędzali popów i popychali nieunitów gwałtem w objęcia Moskwy.“ Powiedziawszy już o stosunku Rusi do Moskwy, pytamy się, czy jakikolwiek władyka schizmatycki zostawiłby przy cerkwi należącéj do schizmatyków popa, któryby został katolikiem i katolicyzm chciał szerzyć? To więc nie było prześladowaniem. Ale że działy się gwałty, to niezawodna. Nie działy się jednak ze strony rządu, lecz tylko z jednéj strony były to pojedyncze objawy swawoli szlachty łacińskiéj i unitów, z drugiéj uorganizowane gwałty schizmatyków. Jeżeli szlachta dokuczała schizmatykom tem, że wydzierżawiała cerkwie żydom, schizmatycy za to urządzali spiski na unitów, a nawet na łaciników, tak iż wielu zginęło śmiercią męczeńską, między innymi św. Józafat Kuncewicz i bł. Andrzéj Bobola. Ze strony rządu, tak króla, jak sejmów, schizma nie doznała prześladowań. Nikt nie zdoła wykazać, że prześladowano systematycznie za Zygmunta III. Władysław IV zaś tak dalece sprzyjał schizmatykom, iż unici właśnie od niego doznawali krzywd ciągłych. Już podczas bezkrólewia, gdy schizmatycy połączeni z dysydentami domagali się zniesienia wszelkich przywilejów udzielonych unitom, Władysław ofiarował się za pośrednika między unitami a schizmatykami. Skoro unici zgodzili się na jego pośrednictwo, ułożył taką ugodę, iż wtedy po raz pierwszy uznano schizmę urzędownie, podczas gdy do owego czasu była cierpianą: oddał Kijów schizmatykom zupełnie, tak iż metropolici uniccy musieli tułać się odtąd; nadto przyznał schizmatykom władyctwa lwowskie, przemyślskie i łuckie, jako też mające się utworzyć mścisławskie; wreszcie postanowił, aby cerkwie, monastery i dobra rozdzielali komisarze, i to nie dwóch unitów i dwóch schizmatyków, lecz wogóle dwóch katolików, choć łacinnicy byli obojętnymi, a nieraz dla nierozumienia znaczenia unii niechętnymi dla niéj. Tak więc schizmatycy znaleźli się w lepszem położeniu, niż unici (Theineri Monumenta Poloniae VI 399-401). Wobec takiéj krzywdy zaprotestowali władycy uniccy, Biskupi łacińscy, wielu senatorów i szlachty, a Papież napisał list do króla (Mon. Pol. III 402—403). Ale król, nie znając istoty Kościoła i religii, nie zważał na to, owszem poszedł dalej, bo zamianował schizmatyka Mohyłę metropolitą kijowskim i dozwolił mu założyć w Kijowie akademią schizmatycką, którą zrównał z krakowską. W ten sposób pragnąc skupiać, rozdzielał, zamiast spokoju zaprowadzał zaburzenia domowe, bo Mohyła ze zwykłą sobie sprężystością, choć nie wolną od okrucieństwa, zaczął zabierać unitom cerkwie. Pomagali mu w tem dziele wyznaczeni komisarze, którzy do tego stopnia okazali się stronniczymi, że nawet stronniczy Władysław musiał stanąć w obronie unitów (Listy Władysława IV wyd. Ambrożego Grabowskiego. Kraków 1845 str. 185—186). Tylko nadludzkim prawie wysileniom wielu swych władyków, zwłaszcza przemyślskiego Krupeckiego i chełmskiego Metodyusza Terleckiego, jako też wpływowi metropolity Rutskiego zawdzięcza Unia uratowanie niejednéj cerkwi.

Również i za Jana Kaźmierza ze strony rządu schizma nie doznawała ucisku. Owszem kozaczyzna „zbudzona płocho przez króla fantastę“, tj. Władysława IV (str. 375), rozpocząwszy walkę, aby uwolnić się od ucisku na polu społecznem, walkę religijną miała głównie na ustach i teroryzowała unitów, a nawet obrządek łaciński. Ugoda zborowska i następne, a zwłaszcza hadziacka są tego dowodem. Ugoda zborowska 1649 przyznała „miejsce w senacie dla metropolity kijowskiego (schizmatyka) i trzy krzesła katolickie dla nieunitów“ (str. 380). Autor uznając, że ugoda była ważną, oburza się na to, że „Biskupi nie chcieli dotrzymać, bo fałszywa gorliwość nie dozwalała im ścierpieć obok siebie w senacie Biskupów wschodniego Kościoła, jak tego żądali słusznie Kozacy i jak to warowały ugody“ (tamże). Alеż ugoda mogła się stać ważną dopiero przez zatwierdzenie sejmu. Przed zatwierdzeniem sejmu byłto raczéj projekt ugody, na który sejm nie mógł się zgodzić. Polska bowiem była krajem katolickim, uczucie religijne było wtedy jeszcze zbyt rozbudzone, aby dozwolić na zasiadanie w senacie metropolitom schizmatyckim, skoro nie pozwalano tego metropolicie unickiemu. Dziwić się zaś sejmowi nie można, skoro w wieku naszym, wieku obojętności religijnéj u wielu, obecny ks. Bismarck przed 30 laty oświadczał publicznie, że nie może uznawać takiego państwa za chrześciańskie, w któremby żydzi byli urzędnikami. Zresztą sam autor cofa się, bo przyznaje, że ugód takich „obie strony albo nie chciały, a l b o n i e m o g ł y dotrzymać“ (tamże).

Cóż dopiero mówić o ugodzie hadziackiéj z roku 1658, o któréj pisze autor (str. 391—392):

> Gdy po śmierci Chmielnickiego został na Ukrainie hetmanem Wyhowski, zawarli z nim Polacy w tymże roku głośną ugodę w Hadziaczu. Na zasadzie téj ugody trzy województwa: kijowskie, czernichowskie i bracławskie tworzyć miały odrębną całość w organizmie Rzpltéj, na tych samych podstawach co Litwa, z osobnym marszałkiem, kanclerzem, podskarbim i obieralnym hetmanem na czele. Z obrębu tego państwa ruskiego unia religijna miała być wykluczoną, a Biskupi wschodniego Kościoła zasiadać w polskim senacie. Ugoda podobna pierwéj zawarta i wykonana mogła liczyć na trwałość, obecnie podkopywało ją już nie tyle nieprzyjazne usposobienie Polaków, ile anarchia w łonie Kozaczyzny i przeważny wpływ, jaki nad nią uzyskała Rosya.

Ugoda ta, mimo że autor ją chwali, była oburzającą, bo w państwie, którego religią panującą była katolicka, schizmatykom nadawała przywileje, jakich nie miał ani nawet obrządek łaciński. Nie było bowiem wówczas zakątka w Polsce, w ktorymby obrządek łaciński wyłączne miał prawo istnienia, nie było województwa, w któremby koniecznie urzędy trzeba było obsadzać katolikami. To wszystko uzyskali schizmatycy, mniéj liczni od unitów, a ci niczego nie zyskali, chyba doznali prześladowania, wykluczenia z owych województw. Przeciw niesprawiedliwości wyrządzonej unitom nie ma jednak autor nic do nadmienienia; nie mówi o nietolerancyi schizmatyków. Ale autor idzie dalej jeszcze. Chwaląc w zasadzie ugodę hadziacką, popełnia nie tylko niesłuszność, lecz nadto stawa sam ze sobą w sprzeczności. Chwali bowiem ugodę „hadziacką, choć ona rozrywała naród polski, tworząc trzeci naród, trzecie państwo;“ a na str. 286 właśnie dla tego gani Unią lubelską, iż nie zaprowadziła zupełnéj jedności państwowéj, pisze bowiem: „Wrócą więc (Litwini) do Lublina i ofiarują się sami z Unią, polegającą na wspólności sejmów, byleby im odrębny rząd nad resztą Litwy pozostawiono. Był to dar Danaów, który prawdziwy cel unii zupełnie zniweczył. Odrębny rząd na Litwie oznaczał bowiem odrębność polityczną Litwy, krępował na zawsze siły Rzpltéj i tworzył zaród wiekuistéj anarchii i rozterków.“

Na dalszych stronach „Dziejów“ nie porusza już autor spraw unickich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA
DYECEZALNA I ZAGRANICZNA.

Poznań. Boleść i oburzenie ogarnia nas na widok tego, co się dzieje od pewnego czasu w dyecezyi naszéj z rzekomemi objawieniami M. Boskiéj, i jeśli kiedy uczuwamy głęboko osierocenie nasze, brak Arcypasterza, to z pewnością w téj chwili,

gdy jakaś fałszywa pobożność w parze z nieuczciwością i spekulacyą wyzyskuje łatwowierność ludu, a nie ma władzy, któraby tego rodzaju nadużyciom stanowczo zapobiegła. W całéj Europie nie ma dyecezyi, gdzieby się tyle działo swawoli z rzeczami świętemi i bałamuctw, co u nas. Niedawno pod Janowcem i w Zalesiu, obecnie w Wysoce, miasteczku pow. wyrzyskiego, zbiegają się tłumy ludu zewsząd i zapewnieniom pierwszéj lepszéj dziewczyny, że ma objawienia M. Boskiéj, wierzą jak w Ewangelią, a nawet wierzą więcéj, aniżeli swym naturalnym przewodnikom duchownym, przekonywającym ich o nieprawdziwości tych objawień. Chwalebną jest ta cześć i przywiązanie ludu naszego do Matki Boskiéj, lecz potępienia godną jest ta wiara niczem nieuzasadniona w nadzwyczajne zjawiska, to wyglądanie ustawicznych cudów, któremi Bóg, ustanowiwszy Kościół św. na ziemi, posługiwać się może chyba w nadzwyczajnych tylko okolicznościach. Wiara nasza przypuszcza możliwość objawień, przypuszcza bezpośrednie wkroczenie Boga w życie ludzkie, ale nie pozwala pierwszéj lepszéj halucynacyi ludzkiéj, płodów rozgorączkowanéj wyobraźni, marzeń i obłąkań umysłowych uważać za fakta pewne objawień Bożych. Ponieważ to tak trudno określić, co w takich rzeczach jest Boskiego a co ludzkiego, dla tego Kościół rozstrzygnięcie sobie zastrzegł, długo, dokładnie i ściśle bada, zanim wyrok wypowie. Chcąc być dobrymi synami Kościoła i myśmy w taki sam sposób przyjmować powinni owe nadzwyczajne zjawiska, a nie chwytać ich łatwowiernie i za prawdziwe uznawać bez zastanowienia. Dopóki Kościół zdania swego na podstawie wiarogodnych, przysięgami stwierdzonych, cudami udowodnionych zeznań nie wyrzecze, nikt nie potrzebuje, ani obowiązany jest wierzyć w tego rodzaju objawienia. Niedawno przytoczyliśmy dekret Kongregacyi św. w sprawie objawień w La Salette we Francyi. Stolica Apost. jest tak ostrożną, że do téj chwili nie wydała żadnego wyroku o Lourdes i La Salette, jak wogóle o żadnych prywatnych objawieniach nie decyduje, czy są prawdziwe, pozostawiając wiernym wolność wierzenia lub nie wierzenia. U nas tymczasem każdy wymysł tego rodzaju znajduje rozgłos, wiarę i ściąga tysiące ludzi, by im zostawić w końcu to przykre uczucie, że zostali oszukani; u nas wiarę tę narzucają wszystkiemi siły przekonywania, nie licząc się wcale z następstwami tego.

Główną winę tego niesłychanego i grzesznego objawu ma ta część prasy naszéj, która, rozpisując się o każdem zdarzeniu podobnem, nigdy z niedowierzaniem do niego nie przystępuje, owszem przyjmuje je z góry za prawdę, podżega i tak już żywą i dla wszystkich nadzwyczajnych rzeczy bardzo wrażliwą wyobraźnią ludu i pośrednio ją prowokuje do halucynacyi albo kłamstwa. Nie ulega wątpliwości, że opisy o objawieniach M. Boskiéj w Gietrzwałdzie, o pielgrzymkach licznych do tego miejsca, o rozmaitych cudach tamże wydarzonych, tak częste w pismach naszych, drukowane w osobnych książeczkach, rozrzucanych w tysiącznych egzemplarzach pomiędzy lud, nie mogły pozostać bez wpływu na niego, musiały rozbudzić jego fantazyą i temu to w pierwszym rzędzie przypisać należy winę tylu zmyślanych objawień. Nie mamy prawa rozstrzygać, czy i o ile objawienia gietrzwałdzkie są prawdziwe lub nie i tego prawa nie ma nikt, oprócz władzy duchownéj. Władza duchowna nie orzekła, do téj chwili żadnego wyroku nie wydała, jest dużo rozsądnych i uczciwych ludzi i zacnych kapłanów, którzy wiary w prawdziwość objawień gietrzwałdzkich nie mogli dotychczas w sobie wyrobić, i którzy nawet z początku wierzyli, lecz później, rozpatrzywszy się we wszystkich okolicznościach, mocno się w téj wierze zachwiali, a mimo to niektóre organa narzucają się z powagą kościelną i ogłaszają te objawienia za fakta niezbite, prawdziwe i umieją je popierać wyliczaniem rozmaitych cudownych uzdrowień, nie pytając się wcale o to, co Kościół sądzi. Czyżby tu ostrożność w rozgłaszaniu takich rzeczy nie była stosowniejszą? Że lud spieszy na jakieś miejsce czcić i chwalić Maryą, to jest rzecz dobra, aby zaś miał wierzyć, że Matka Boska tam a tam się objawiła, czyż to podniesie cześć Maryi, czy raczéj, jeśli nieprawdziwem jest podanie, nie wyrządza szkody religii, nie rozbudza zabobonów? Jak daleko posuwają się niektóre pisma w takich apodyktycznych wyrzeczeniach o prawdziwości owych nadzwyczajnych zjawisk, a dla większego wrażenia w teologiczną je szatę ubierają, pokazuje nam oświadczenie jednego z tych pism przed kilku dniami o Wysoce. „Jedno z dwojga,“ pisał ten dziennik, „albo nowa łaska Boska spływa na lud nasz z nieba, albo szatan chce go odwieść od Gietrzwałdu.“ Pomijając już to, że całe widzenie w Wysoce było kłamstwem, którego autor wcale nie przypuszczał, jako trzeciego najpewniejszego wniosku, jakiem prawem dziennik takie wyroki wydawać może o szatanie i Gietrzwałdzie, jakżeż podobne sądy w umysłach czytelników, wierzących wszystkiemu, co wydrukowane, nie mają wywrzeć wrażenia, nie mają ich bałamucić? Sama władza duchowna nie śmiałaby coś podobnego bez dowodów wypowiedzieć, — zkąd przychodzą do tego autorowie i korespondenci piszący w dziennikach? Gdyby była na miejscu władza duchowna, toby takim niepowołanym rzecznikom w sprawach kościelnych nakazała milczenie, lecz ponieważ nie ma dzisiaj na to sposobu, dla tego duchowieństwo, nie chcąc się narażać na przykrości i upokorzenia, jakich doznali obecnie kapłani w Wysoce, a dawniéj w Strzelczu i Żernikach, nie może nic lepszego uczynić, jak tego rodzaju płodom literackim bronić przystępu do swych parafii.

„Kuryer Poznański“ ogłosił w sobotę ustęp z listu, pisanego z Rzymu, jak się zdaje, przez samego Kardynała Prymasa, który nie tylko dla powagi autora zasługuje na uwagę, lecz i dla tego, że wyjaśnia dzisiejsze położenie, zaciemnione rozlicznemi pogłoskami i przedstawia stan rokowań z Rzymem, jaki jest w téj chwili. List ten brzmi:

„Rzym, w dzień św. Bronisławy.

Wieści powtarzane po dziennikach, a niekiedy także z ust do ust podawane, jakoby układy między Stolicą Apostolską a Berlinem były ukończone, albo przynajmniéj tak daleco posunięte, iżby można uważać za zapewnione przywrócenie pokoju w kościelnéj dziedzinie, wieści te nie mają żadnéj podstawy, i nie inaczéj powinny być przyjmowane, jak tylko za objawy nadziei i pragnień. W jakim rzeczywiście stanie znajdują się układy albo rokowania, jeżeli jakowe istnieją, i czego po nich spodziewać się można, sądzić o tem nikt nie może, bo rzeczy te z swéj natury należą do tajemnic gabinetowych, których nikt nie zna; ale biorąc je po ludzku i o ile zewnętrzne fakta wykazują, nie sądzę, byśmy byli blisko rozwiązania sprawy, od ośmiu lat tak żywo nas dotykającéj. Owszem, niebezpiecznemby było oddawać się przedwcześnie zbytecznéj ufności, ponieważ złudzenia osłabiają hart duszy, a tego nam jeszcze dużo będzie potrzeba, by znieść jak należy, czekające nas zapewne jeszcze trudy, zawody i cierpienia. Dla tego też powtarzam, iż katolicy z wszystkich stron pruskiego państwa, a zatem i my, co do niego należeć jesteśmy zmuszeni, powinni bez ustanku, wszystkiemi dozwolonemi i legalnemi środkami upominać się i nalegać, mianowicie w sejmie i w parlamencie, by prawodawstwo majowe zniesionem zostało, i by mu się stanowczo na przyszłość zagrodziło drogę do powrotu przez przywrócenie wykreślonych w r. 1873 dwóch ważnych paragrafów pruskiéj konstytucyi. Radbym, aby pod tem hasłem w połączeniu z drugiem, tj. hasłem obrony praw naszych narodowych, odbyły się przyszłe wybory do sejmu w naszem Księstwie, i aby wypadły korzystnie dla nas katolików i Polaków.“

Najważniejszem jest oświadczenie, że nic nie wykazuje, ażeby rozwiązanie miało już być bliskiem, a następnie zachęta, abyśmy starali się przeprowadzić do sejmu jak najwięcéj katolików i Polaków i wszystkiemi legalnemi drogami wywierał nacisk na rząd o zniesienie ustaw majowych. Wobec tego oświadczenia z tak autentycznego źródła tracą wszelką wartość

wszystkie wieści, jakie w ostatnich dniach o rokowaniach rozgłaszano. Jedno tylko zasługuje na uwagę, co pisze „Nordd. Allg. Ztg.“ w odpowiedzi liberalnym dziennikom, które z urzędowego comuniqué, iż Mgr. Roncetti dotychczas niczem nie zdradził, aby miał polecenie układania się z Berlinem, wysnuwały wniosek, iż wogóle żadne rokowania się nie toczą. „Nordd.“ wniosek ten ogłasza za fałszywy, a wobec domagania się „Germanii“, aby rząd przed wyborami zamiary swe oświadczył co do kulturkampfu, twierdzi, że rząd wiele razy już dał poznać swe zamiary, a podczas dyplomatycznych rokowań nie można wymagać od niego, aby dawał wyjaśnienia o przebiegu sprawy. Przyznaje tedy „Nordd.“, że się rokowania toczą. „Kreuz Ztg“ zaś dowiaduje się, że nuncyusz w Wiedniu Jacobini jest obecnie pośrednikiem pomiędzy Stolicą Ap. a Berlinem i na drodze korespondencyi układy prowadzi. O ile w tem prawdy, trudno dociec wobec tajemnicy, koniecznéj w takich rzeczach. Cała jednak postawa rządu wśród walki wyborczéj wskazuje wyraźnie, że sprawę pokoju z Kościołem odroczono po wyborach i że wtenczas dopiero zaświta jakaś nadzieja, jeżeli centrum i konserwatywni stanowić będą większość. Wśród niepewnéj dzisiaj sytuacyi rząd nie chce zrywać zupełnie z liberałami i chowa dla nich zawsze smaczny kąsek w kulturkampfie.

Dla tych powodów dziwić się nie można, że z kronikarskiego obowiązku zanotować nam wypada kilka faktów walki kulturnéj. I tak w sobotę 13 bm. przywieziono do więzienia w Kościanie ks. Gieburowskiego z Górki Duchownéj, skazanego na rok więzienia za kazanie. Wniosek o ułaskawienie nie został uwzględniony. — Ks. Ullrich z Miejskiej Górki skazany został za ochrzcenie dziecka i wysłuchanie dwojga osób spowiedzi na 15 m. kary. Petycya, jaką mieszkańcy M. Górki zanieśli do rejencyi o pozwolenie sprawowania funkcyi duchownych ks. Ullrichowi, jako ustanowionemu przed prawami majowemi, została odrzuconą. Rejencya pouczyła parafią, o co ta nie prosiła, w jaki sposób na podstawie praw majowych może zyskać pasterza dusz. Czy petycya, jaką parafia chce zanieść do ministra, lepszy odniesie skutek, wielka wątpliwość. — Pocieszającą jest rzeczą, że utrapieni przez tak długi czas mansyonarze kościańscy dobili się swego prawa. Komisarz majątku kościelnego zobowiązał się wypłacać pensyą, o którą go księża skarżyli. Oby ich usiłowania celem pozyskania jakiego kościoła równie pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. — Ks. dziekan Kukliński z Głuchowa, wysiedziawszy 3 miesiące więzienia za kazanie na fortecy w Kłodzku, powrócił do swéj parafii 6 bm. i był przyjmowany z wielkiem rozrzewnieniem i wylaniem serca przez swe owieczki. — W parafii czeszewskiéj, w Wągrowieckiem, obchodził tamtejszy proboszcz, ks. Stefan Rudziński, w tych dniach 50-letni jubileusz swego kapłaństwa.

Galicya. Spór o pomnik Piusa, mający być wystawiony w katedrze na Wawelu, w kaplicy Biskupa Tomickiego, pomiędzy komitetem a magistratem jeszcze nie załatwiony. Magistrat krakowski nie chce dać swego zezwolenia, głównie dla téj przyczyny, że Pius IX jest Włochem, a katedra przybytkiem narodowych pamiątek. Wykonanie pomnika poruczono znakomitemu rzeźbiarzowi panu Gadomskiemu. Artysta przedstawi Piusa IX siedzącego na tronie; Papież lekko się podnosi i prawą ręką błogosławi narodowi. Głęboki wyraz rozlany na obliczu Ojca św. łączy się z wyrazem słodyczy i miłości, w całym układzie powaga i prostota. Składki, jakie wpłynęły na pomnik z całej Polski, wynoszą około 18,000 m. Ponieważ kwota ta nie wystarcza, komitet wezwie o nowe składki. — Przez Kraków przejeżdżało w ostatnim czasie dwóch pasterzy z Królestwa Pol., ks. Sotkiewicz, administrator dyecezyi warszawskiej w przejeździe do Trenczyna, ks. Popiel zaś, Biskup kujawsko-kaliski, spędził kilka dni u swego brata Pawła Popiela. Po 20 latach po raz pierwszy mógł Biskup odwiedzić swe rodzinne strony. — Ks. Józef Wilczek, dr. teologii, kanonik katedralny krakowski, obchodził w poniedziałek 8 bm. 50letni jubileusz kapłaństwa. — Ks. Antoni Stańkowski, proboszcz i dziekan w Bilce szlacheckiéj, kanonik honorowy i szambelan Jego Św. Leona XIII, został mianowany kanonikiem gremialnym przy Kapitule lwowskiéj.

Niemcy. Walne zebranie katolików niemieckich, z rzędu 26, obradowało 8, 9 i 10 bm. w Akwizgranie przy ogromnym udziale uczestników. Jak zebrania te, urządzane od roku 1848, rozbudziły nadzwyczaj ducha katolickiego w Niemczech i ożywiły wiarę, uzbroiły katolików niemieckich w męztwo na czasy kulturkampfu, wywołały do życia rozliczne pożyteczne stowarzyszenia i dzieła, tak i obrady tegoroczne nie pozostaną bez błogich skutków, tym więcéj, że w nich udział wzięli najznakomitsi dzisiaj przodownicy w obronie praw i wolności Kościoła. Z Biskupów niemieckich był tylko obecnym koloński sufragan Baudry. Inni, prawie wszyscy niemieccy, bawarscy i austryaccy nadesłali pisma uniewinniające z błogosławieństwem i życzeniami dla obrad zebrania. Uradowało przedewszystkiem pismo nuncyusza monachijskiego, Mgra Roncetti, którego ustęp ważniejszy liberalnéj prasie dał powód do rozmaitych uwag. Ustęp ten brzmi: „Szczególniéj w dzisiejszych ciężkich czasach będą z jednéj strony nauki naszej św religii na temże zebraniu uroczyście wyznawane i mężnie bronione, a z drugiéj strony przez uchwały rozmaite życie chrześciańskie pielęgnowane i umocnione. Mnie pociesza myśl, że mi wolno przynajmniéj sercem i duchem być razem z Wami i modlitwą moją Wasze sprawiedliwe i wspaniałe przedsięwzięcie z całéj duszy popierać, aby za Boską pomocą najlepsze wydało owoce i dopomogło do czci i wzrostu katolicyzmu w Niemczech.“ Z znakomitszych członków centrum obecnymi byli posłowie Windthorst, Schorlemer Alst, obydwaj Reichenspergowie, Kehler, Bachem, ks. dr. Moufang itd., z innych znakomitości dwóch bar. Loe, Feliks i Fryderyk, prof. Haffner, hr. Korff-Schmissing, kanonik Heuser, komisarz biskupi Zehrt i wielu innych. W niedzielę wieczorem odbyło się pierwsze zebranie, na którem reprezentanci katolików ze wszystkich stron Niemiec się witali i pozdrowienia od swych braci przynosili. Adwokat Lingens witał zebranych w imieniu miasta i wskazał na wielkie zadania, do jakich rozwiązania ma się przyczynić zebranie. Ze strony gości przemawiali pułk. Vogt z Monachium, dr. Franz z Berlina, prof. Schaepmann z Utrechtu, kupiec Albers z Monasteru. Ponieważ komisarz zebrania, książę Loewenstein nie mógł przybyć dla choroby, obrano prezydentem zgromadzenia posła Klemensa Droste z Vischering, drugim przewodniczącym pułk. Vogt, a trzecim fabrykanta Wiese z Werden, sekretarzami dr. Franz i kilku innych panów. Ze sprawozdania komisarza ks. Loewenstein pokazało się, że uchwały dawniejszych zebrań o tyle wykonano, iż ks. Rolfus wydał katalog książek dla ludowych bibliotek i ukonstytuowało się stowarzyszenie prawników katolickich, liczące do téj chwili 114 członków. Ustanowiono i ukonstytuowano komisye dla misyi, miłosierdzia, socyalnéj kwestyi, chrześc. sztuki, kat. nauki, spraw szkólnych, spraw zewnętrznych i formaliów. — Pierwsze publiczne zebranie, na którem było przeszło 2000 osób, odbyło się 8 b. m. wieczorem. Przewodniczący Droste mówił o pontyfikacie Piusa IX, jego wielkich zasługach około Kościoła, jego walce przeciw rewolucyi i o Papieżu obecnym, którego zadaniem jest zagoić rany zadane społeczeństwu. Komisarz biskupi Zehrt z Heiligenstädt mówił o obowiązku wyznawania wiary słowy i czynami, o wpływie religii Chrystusowéj na życie; adwokat Bachem o przywiązaniu nadreńskich Niemców do wiary katolickiéj, kupiec Grimm z Frankfurtu o celach stowarzyszeń katolickich kupców, ks. Schaeffler z Kolonii o stowarzyszeniach czeladzi. Feliks Loe o kwestyi szkólnéj i zawiązanem co dopiero towarzystwie błog. Kanizyusza, mającem na celu starać się o wychowanie katolickie młodzieży. — Drugie walne zebranie, lecz zamknięte, odbyło się nazajutrz 9 bm. Przyjęto wnioski komisyi dla nauk, aby odpowiednio do Encykliki Papieża zajęto się gorąco pielęgnowaniem katol. nauki, popierano zdolną i utalentowaną młodzież i rozkrzewiano coraz bardziéj tow. Görresa. Następnie referowano o misyach, o stowarzyszeniu misyjnem św. Bonifacego, św. Franciszka Ksaw., św. Józefa, mającego zadanie pielęgnowanie ducha katolickiego pomiędzy Niemcami za granicą, w Paryżu, Londynie i t. d. Poruszono także projekt związku przemysłowców i przyjaciół robotników celem podniesienia stanu roboczego. — Trzecie zebranie publiczne urządziły stowarzyszenia św. Wincentego i Piusa i zaprosiły na nie robotników i rzemieślników. Zebrało się przeszło 3000 ludzi. Przemawiali głównie przywódzcy centrum, tłomacząc swą postawą wobec praw o cłach, zaręczając, że im los i położenie biednych ludzi przedewszystkiem leży na sercu, i broniąc się przeciwko zarzutom liberalnym, jakoby chcieli pognębić przez cła biedną klasę ludu. Zabierali głos posłowie Schorlemer Alst, A. Reichensperger, dr. Moufang i Windthorst. Profesor Rebbert z Paderbornu mówił o wielkiem znaczeniu towarzystw katolickich. — W środę 10 września odbyło się drugie posiedzenie zamknięte. Przyjęto kilka wniosków komisyi dla formaliów téj treści, że katolicy wszystkiemi siły starać się będą o przywrócenie pokoju kościelnego, zresztą Bogu i mądrości Stolicy Ap. ufając, jéj rozporządzenia z należnem przyjmą posłuszeństwem. Sprawozdanie o czynnościach towarzystwa św. Rafaela, zajmującego się w miastach nadmorskich emigrantami, wykazało, ile dobrego to towarzystwo zdziałało, i wzywa duchowieństwo, aby emigrantom wskazywało na tę opiekę, z jakiéj mogą korzystać. Ks. dr. Moufang zdaje sprawę z prac komisyi dla socyalnéj kwestyi i rozwodzi się nad projektem związku katolickiego przemysłowców i przyjaciół robotników, którego statuta niezadługo będą wygotowane. Co do święcenia niedzieli komisya uznaje potrzebę uregulowania téj sprawy na drodze prawodawstwa. Przyjęto wniosek, polecający zakładanie towarzystw robotnic, odrzucono zaś wniosek o uwzględnianie w interesach kupieckich i handlowych przedewszystkiem wierzących chrześcian, gdyż w życiu społecznem ma być zachowany pokój i każdemu wolność pozostawioną. „Rekonstrukcyą stanów“, proponowaną przez ks. Loewenstein odrzucono jako przechodzącą kompetencyą zebrania jeneralnego a polecono wydanie broszury o tym temacie. Przyjęto wniosek zakładania kas fabrycznych, zalecono towarzystwo francuzkiego przemysłowca Harmel „chrześciańską korporacyą,“ zajmującą się połączeniem robotników z ich chlebodawcami na podstawach chrześciańskich. Dalej zdawano sprawę z stowarzyszeń miłosiernych i zalecono zakładanie w każdéj parafii Tow. św. Wincentego à Paulo i innych pokrewnych towarzystw, oraz budzenie interesu dla nich w ko-

łach studentów i kupców. W 800 parafiach dyecezyi kolońskiéj istnieje tylko 120 konferencyi. W końcu referowano o pracach komisyi dla misyi, która poleca rozkrzewianie stowarzyszeń św. Ksawerego. Od r. 1841 do 71 wydały te towarzystwa na cele misyjne 4,800,000 fr. Do tego dodać trzeba kilka milionów, od r. 1871 wydanych. Komisya poleca goraco stowarzyszenia misyjne św. Bonifacego, św. Józefa, św. Rafała, dom misyjny w Steyl, stowarzyszenie modlitwy, przez ks. Biskupa Krementz założonego. — Walne zebranie publiczne, jakie się odbyło tegoż dnia 10go b. m., było jeszcze świetniejsze i liczniejsze, jak dotychczasowe. Przewodniczący odczytał naprzód brewe Ojca św. z 21 sierpnia r. b., udzielające błogosławieństwo dla narad. Ks. dr. Schmitz z Dysseldorfu mówił o prasie; baron Wendt o towarzystwie misyjnem św. Bonifacego, utrzymującem w Diaspora pomiędzy protestantami 252 posad duchownych i 240 szkół; Schorlemer-Alst o stowarzyszeniach westfalskich włościan; dr. A. Reichensperger mówił o rzemiośle, zajmującem się dziełami sztuki i o otwarciu przez cały dzień kościołów; student Böhmer o katolickich stowarzyszeniach studentów; dr. Moufang o powołaniu kapłańskiem i zachęcał do stanu duchownego. — Na posiedzeniu zamkniętem 11 b. m. przyjęto wnioski komisyi dla sztuki chrześciańskiéj, odnoszące się do restauracyi i ozdobienia kościołów, założenia organu nowego dla sztuki chrześc., udzielania w szkołach nauki rysunku na podstawie chrześc. pojęć o sztuce. W sprawie szkolnéj przyjęto rezolucyą, żądającą, „aby wolność wychowania i nauki rodzicom i Kościołowi została przywróconą, aby sprzeciwiający się prawu natury, z religijną wolnością niezgodny, prawdziwe wykształcenie hamujący monopol szkólny został zniesiony, i wreszcie, aby państwo publiczne szkólnictwo o tyle tylko kontrolowało, o ile to odpowiada spólnym interesom obywatelskiego i religijnego społeczeństwa a nie uwłacza prawu rodziców i Kościoła. Ztąd szkoły winny zachować charakter wyznaniowy, fundacye katolickie obracane być powinny na właściwe cele, a prawo gmin katolickich do założonych przez nich szkół zachowane; kościelne organa muszą mieć nadzór nad szkołami katolickiemi i przy wychowaniu nauczycieli władza duchowna współdziałać powinna; udzielanie i kierownictwo nauką religii w szkołach ludowych pozostać musi w ręku władzy kościelnéj i ustanowionych przez nią nauczycieli z wykluczeniem wszystkich innych niekompetentnych osób; nauka religii katol. odpowiednio do godności i ważności przedmiotu ma być udzielana w stosownéj liczbie godzin i w czasie nauki planem przepisanym, w lokalu szkólnym i podług książek przez władze duchowne zaprowadzonych; urządzanie szkół prywatnych, które naukę i wychowanie według zasad katolickich położyły sobie za zadanie, nie powinno doznawać przeszkód, jak to z pogwałceniem równości wobec praw w ostatnim czasie często się wydarzało.“ Polecono nadto udział w towarzystwie bł. Kanizyusza, przyczem bar. Loe zawiadomił, że towarzystwo to obecnie już jest ukonstytuowane i ma swą siedzibę w Moguncyi. Komisya dla prasy poleca stowarzyszenie św. Augustyna, zajmujące się pielęgnowaniem kat. prasy, wspieranie téjże prasy w Niemczech i ostrzega przed pismami, które niemoralne ogłaszają inseraty. Przyjęto jeszcze wniosek hr. Stainlein, aby wspierano katolików w Persyi, nawiedzonych głodem, — wniosek komisyi dla formaliów, wyrażających jedność zupełną katolików z centrum i wniosek o poproszenie ks. Loewenstein, aby i nadal był komisarzem walnego zebrania katolików. W końcu zawiadomił hr. Droste o nadejściu pisma od hr. Salviati z Włoch, donoszącego, że włoscy katolicy odbędą niezadługo podobne walne zebranie, aby osięgnąć takie same rezultaty, jakie osiągnęli katolicy niemieccy w wielkiéj walce. — O zebraniu się stowarzyszeń ś. Wincentego, jakie się odbyło 9 b. m., wykazującem ciekawe rezultaty z działań tych towarzystw w Niemczech, podamy obszerniejsze sprawozdanie w jednym z najbliższych numerów. — Na ostatniem walnem zebraniu publicznem sławił ks. Ibach wielkie zasługi zakonów, adwokat Collinet z Leodyum mówił o walce Kościoła przeciw rewolucyi i obronie wiary katol. w Belgii. Prof. dr. Schröder z St. Trond z Belgii wygłaszał zalety zmarłego Biskupa w Leodyum, de Montpellier, mówił o jego przyjaznych stosunkach z śp. Bisk. Martinem i o wspieraniu przez niego młodzieży niemieckiéj, poświęcającéj się stanowi duchownemu. Baron Hertling rozwodził się o katolickiéj nauce i Stowarzyszeniu Gorresa; ks. kanonik Haffner mówił o wielkości i zadaniach papiestwa w świecie. Na ostatku poseł Windthorst dziękował za tyle dowodów sympatyi, jemu i centrum okazywanych, rozwodził się nad znaczeniem obecnego jeneralnego zebrania, nad moralnemi i materyalnemi potrzebami społeczeństwa, udzielając wiele praktycznych rad i wskazówek. W końcu przyjęto rozmaite rezolucye, odpowiednio do uchwał zapadłych na posiedzeniach zamkniętych, o których powyżéj wspominaliśmy.

Duchowieństwo monasterskie i paderbornskie nie długo czekało na odpowiedź na swą petycyą do ministra Puttkamera w sprawie szkół zaniesioną. Minister się pospieszył, snać zatrzeć chciał wrażenie mowy, powiedzianéj w Koźlinie, gdzie stanowisko swoje nacechował jako zupełnie przeciwne od stanowiska Falka i rozdrażnione nerwy liberałów przed wyborami uspokoić, aby przez to ich agitacyą osłabić. Niepodobna nam przytaczać odpowiedzi odmownéj ministra w całéj osnowie, treścią jéj jednak jest to, że zmiana w téj chwili nie może nastąpić, że szkoła jest instytucyą państwa, wychowanie młodzieży należy do państwa, a Kościół tyle tylko może mieć udziału, ile państwo pozwoli, że Kościół dla tego usunięto od szkoły, ponieważ nie chciał uznać praw państwa — wszystko to zasady, jakie dotychczas były podstawą całego systemu szkólnego Falka. Jedno tylko odznacza pismo Puttkamera, że w delikatniejszéj odpowiada formie, jak Falk, i czyni nadzieję, iż po zawarciu pokoju Kościół będzie miał należny udział w wychowaniu, bo z chwilą, kiedy wykształcenie ludowe zaprzestanie czerpać z źródła zbawiennego Ewangelii, upadek narodu jest pewny. Widocznie podyktował te wszystkie słowa p. Puttkamerowi wzgląd na wybory. Żadne prawo nie wyklucza duchownych od nadzoru szkoły, minister mógłby niejedno znieść nadużycie, niejedną krzywdę naprawić — lecz cóżby powiedzieli liberalni, a więc czekać, aż się wybory skończą, aż pokój będzie zawarty z Kościołem. Odpowiedź p. Puttkamera jest nowym dowodem, że rząd podczas rokowań z Rzymem nie myśli żadnéj dać ulgi katolikom. Z drugiéj strony zauważa „Germ.“ słusznie, że w odpowiedzi, od polemiki przeciwko reminencyi ultramontańskiéj aż do pochwały Ewangelii, wieje prusko-protestancki duch — i utrzymuje, że po załatwieniu się z liberalnymi kulturnikami trzeba będzie mieć się wciąż na baczności przed protestanckim i staro-prusko-biurokratycznym rządem. Jeśli się skończy walka kościelna, to trzeba ją będzie toczyć o szkołę, jeśli nie pomiędzy katolicyzmem a liberalną niewiarą, to pomiędzy stróżami wiary a omnipotencyą państwa, w protestanckim wyznaniu ugruntowaną.

Rzym. Kolegium polskie w Rzymie wielkiemi w roku bieżącym poszczycić się może sukcesami, gdyż znaczna liczba jego uczniów zdobyła sobie na uniwersytecie gregoryańskim, w dawniejszem kolegium Romanum, dyplomy i medale. Trzeba wiedzieć, że w konkursie mierzą się najlepsi uczniowie rozmaitych kolegiów i seminaryów narodowych w Rzymie. Rezultat ten nadzwyczajny świadczy zatem o wybornym duchu, panującym w zakładzie polskim. Otóż nazwiska laureatów: Doktorem w teologii został ks. Józef Horyl z Galicyi; licencyatami: ks. Wojciech Pobłocki z Prus Zachod., ks. Feliks Lisiński także z Prus, ks. Józef Szurzyński z Buku, ks. Wład. Gieburowski z Księstwa i Roman Rembieliński z Królestwa Pol.; bakałarzami: Józef Kozankiewicz z Pleszewa i Wład. Orpiszewski z Krakowa. W prawie kanonicznem oprocz O. Zmartwychwstańca ks. Alfonsa Krajewskiego, który został doktorem, otrzymali dyplomy na licencyatów: ks. Feliks Thokarski z Prus Zach., ks. Stan. Wieruski z Królestwa; na bakałarza: ks. Zeno Włoszczyński z Prus Zachodnich. W filozofii otrzymał stopień doktora Michał Wyczyński z Poznania i Teofil Seyda z Wałcza; licencyata Fr. Liss z Prus Zach.; bakalarza Ignacy Szwedowski z Prus Zach., Marcin Czermiński z Lwowa, Nikodem Jarczeneski z Pleszewa, Paweł Gregor z Zbąszynia. Z 11 pierwszych medalów, jakie rozdawał fakultet teologiczny, otrzymał ks. Wł. Gieburowski dwa, za języki wschodnie i za historyą kościelną. Ignacy Szwedowski pozyskał także dwa medale, jeden za logikę i metafizykę, drugi za matematykę. Wielu innych uczniów zasłużyło sobie na wysokie pochwały.

Krzyż biskupi, ofiarowany Papieżowi na pamiątkę pierwszéj rocznicy wstąpienia na tron od Polaków za staraniem redaktora „Przeglądu Lwowskiego,“ ks. Podolskiego, wykonany według rysunku Matejki w stylu w. 14, z wizerunkiem M. Boskiéj i dzieciątkiem Jezus w pośrodku a dwóch świętych polskich: św. Stanisława Biskupa i św. Jozafata na ramionach krzyża, trzymających koronę nad Matką Boską, z orłem i pogonią u dołu, niesionych przez dwóch aniołów, kosztujący 3600 fr., wręczony został 23 sierpnia Ojcu św. Papież dziękował serdecznie i błogosławił wszystkim, którzy się do tego podarku przyczynili. Chwalił naród polski, jak donosi korespondent „Przegl. lw.“ za jego wiarę gorącą i wytrwałość niezachwianą, wypróbowaną tak ciężkiem i długiem prześladowaniem. Kocham ten naród, mówił, i przyciskam go do serca przy każdéj sposobności. A patrząc na św. Stanisława i św. Jozafata, rzekł: Ocubuerunt gladio impiorum, ale potrzeba wam jeszcze męczenników. W tym też duchu wychowujcie młodzież waszą seminaryjską, a Bóg wam będzie miłosierny.

Z Teologii Pastoralnéj.

Jeszcze jedna decyzya Stolicy św. w kwestyach małżeńskich nowszych czasów.

Jakób, katolik, zawarł tak zwane cywilne małżeństwo z Agnieszką protestantką 1863 r. w Bonn przed urzędnikiem stanu cywilnego, kościelnego zaś ślubu nie wziął wcale. Niedługo potem opuścił Jakób żonę, powędrował do Belgii i ztamtąd, chcąc się z kim innym ożenić, wystosował do arcybiskupiego oficyałatu w Kolonii w r. 1865, kiedy stolica arcybiskupia wakowała, prośbę o uznanie pierwszego cywilnego małżeństwa za nieważne i o pozwolenie do zawarcia innych związków. Oficyałat oświadczył, że się w sprawę tę nie wdaje, gdyż tu chodzi o czysto cywilne małżeństwo, które należy przed forum świeckiego sędziego[1]). Gdy na stolicy arcybiskupiéj zasiadł ks. Mel-

[1]) Odpowiedź ta odmowna zganioną została z Rzymu. Sekretarz św. Officium Patrizzi napisał w téj sprawie do Arcybiskupa koloń-

chers sprawa in appellatorio doszła do Papieża, który ją załatwić polecił Kongregacyi św. Off., czyli Inkwizycyi. Decyzya tejże Kongreg., wydana 2 grudnia 1866 do Arcybiskupa, brzmi: „A suprema Congregatione S. Officii examinatum est, quod die 7 Junii hujus anni proposuisti dubium super validitate matrimonii anno 1863 Bonnae initi a Jacobo et Agnete. Ambigi non potest, matrimonia mixta in ista Tua dioecesi non servata forma Concilii Tridentini ideoque civiliter tantum contracta ut Tu ipse probe advertis, vi Brevis s. m. Pii VIII esse valida. Nihilominus in dubio a Te proposito agitur de casu particulari, qui inspectis omnibus adjunctis expendi debet, et agitur de causa matrimoniali, quae juxta acta formiter assumpta debet dijudicari. Hic. Emin. Patres Card. una mecum Inquisitores gener. necessarium existimarunt tum virum tum mulierem ad formale examen revocare, ut jurisjurandi sanctitate deponant, *utrum absque parochi praesentia verum se inire matrimonium reputaverint*, an non, et quatenus se id non reputasse affirment, affirmationem suam quo melius poterunt enitantur probare.“ Żądany tutaj dowód, że przy zawarciu małżeństwa cywilnego osobom odnośnym chodziło wyłącznie o zastósowanie się do prawa świeckiego i jego formalności, i że przytem mieli zamiar i uważali za konieczne do ważności małżeństwa wziąść ślub w kościele, dostarczono później, gdyż przekonano się, że u właściwego proboszcza katolickiego w Bonn zgłosiły się te osoby do zapowiedzi, i że zapowiedzi te rzeczywiście wyszły. Ztąd Kongregacya św. Off. wydała 18 lipca 1867 wyrok: „Matrimonium Bonnae initum inter Jacobum et Agnetem esse nullum.“ Wobec twierdzenia rozmaitych powag kanonicznych, że t. zw. cywilne śluby, przez osoby nieobowiązane do przestrzegania dekretu Soboru Trydenckiego zawierane, są wogóle nieważne, gdyż powszechnie osobom takim braknie *potrzebnéj do przyjęcia Sakramentu intencyi*, stoi tedy powyższa decyzya ś. Kongregacyi, że matrimonia mixta non servata forma Conc. Trid. vi Brevis papalis esse valida wogóle i wtenczas tylko za invalida mogą być uznane, gdy w każdym pojedynczym przypadku udowodni się, że osoby, zawierające małżeństwo cywilne, ślub kościelny uważały za konieczny, a cywilny ślub tylko jako wypełnienie formalności świeckiem prawem przepisanych dopełniły.

Ex liturgicis. Cum interdum moveantur inter parochos dubia, quaenam praxis sequenda sit *in celebrandis Missis in festis, quorum officium (die sua impeditum) transferri debet, solemnitas vero propria die celebratur ad populum* — aequum erit allegare, quae hac de re in Missali, S. R. C. decretis et apud Auctores inveniuntur.

I. Rubrica generalis in Missali huc spectans Tit. VI *De translatione festorum* sic sonat: „In Ecclesiis, ubi Titulus est Ecclesiae vel concursus populi ad celebrandum *festum, quod transferri debet*, possunt cantari *duae Missae*, una de die, altera de festo.“ Unde satis apparet, solutiores hic esse leges Missae, quam Officii divini ea potissimum ex causa, quia populus talibus diebus concurrit magis ad audiendam Missam, quam Vesperas et alias Horas (Gavantus); ideoque conceditur posse fieri *alteram Missam solemnem de Sancto transferendo* — exceptis nonnisi certis diebus privilegiatis, que talem Missam non admittunt, et sunt sequentes: Dom. I Adv., fer. 4 Cinerum, Dom. 1 Quadrag., Palmar. cum tota majori hebdomada, Dom. Resurrectionis et Pentec. cum duobus diebus sequentibus, Nativ. Dni, Epiph., Ascens. Corp. Christi, Assumpt., SS Petri et Pauli, OO. Sanctorum, Tituli Eccl., S. Joan. Bapt. et Dedicat. propriae Eccl. (Missal. l. cit. et S. R. C. 12 Mart. 1836 in Lucan, 23 Sept. 1837 in Mutin ad 12, et 16 April. 1853 in un. Ord. Minor ad 13 et 29).

Omnibus aliis diebus potest cantari Missa de festo transferendo s. impedito, quamquam Officium recitatum fuit secundum Directorium. Si festum non sit Ecclesiae Titulus, non gaudet hoc privilegio nisi in eo fiat ad audiendum Sacrum *concursus* populi *extraordinarius* (ratione habita circumstantiarum) et Sanctus descriptus sit in Calendario Romano (Bouvry Tom. II ad Tit. VI adnotat. 2). Sic ex. gr. poterit anno currente in Dom. 1 in Octobri in Archidioecesi Gnesnensi, ubi hac die in Directorio assignatur Dedicatio Ecclesiae Metropolitanae (ergo Eccl. non propriae), in Ecclesiis, ubi solet *frequens populus* confluere ad mysterium S. *Rosarii* recolendum ejusque indulgentias lucrandas, celebrari unica Missa post Nonam (i. e. tanquam Major s. Summa) de s. Rosario, cujus officium hac die impeditur. Simili modo, si S. *Valentinus* occurrerit in Domin. Quinquages. non tanquam Titularis sed qua simplex, populus tamen magno cum concursu ex devotione erga Sanctum Martyrem conflueret, tunc ratione *extraordinarii concursus* una Missa cantata (post Nonam) de S. Valentino celebrari posset. Verba enim rubricae non sunt presse accipienda de festis nonnisi transferendis, sed in genere de *impeditis* (ut sunt simplicia) S. R. C. 13 Jun. 1671 ad 2. — Aliud exemplum: si Dedicatio propriae Eccl. venerit in Dom. in Albis, (quod fit quotannis Gnesnae in Eccl. S. Michaelis), officium ejus transfertur quidem, sed, si concursus est magnus occasione Dedicationis, bene poterit cantari ultima Missa quasi votiva de Dedicatione.

II. Altera quaestio est, quid sit faciendum in *Dominicis, in quas translata est solemnitas ad populum, officium vero et Missa Sancti jam infra hebdomadam praecedentem die propria secundum Directorium absoluta sunt*. De talibus Dominicis eadem valent, quae de diebus impeditis dicta sunt, sed nonnisi in casibus magni *concursus* populi (non autem ratione solemnitatis translatae secluso speciali indulto. S. R. C. 21 Jul. 1660 in Aretin). Sic v. gr. praecessit infra hebdomadam dies S. Valentini, sequenti vero Dominica in aliquo loco celebratur solemnitas ejus ad populum majori cum concursu non quasi Patronus sit Ecclesiae, sed ob devotionem aut lucrandas indulgentias Confraternitatis ejus nomine nuncupatae; tunc ratione *concursus* celebrari poterit Missa solemnis de S. Martyre more votivo praeter ordinem officii in Directorio pro hac Dominica assignati — etiam in casu, quo unica tantum Missa in Eccl. celebretur.

III. *Modus* autem, quo talis M. quasi votiva ordinatur, est sequens:

a) *ubi 2 aut plures M. celebrantur*, erunt aliae omnes secundum ordinem Director., nulla facta mentione de Sancto, *ultima* vero s. summa cantabitur *de Sancto* more votivo i. e. cum Gl., 1 Orat. (coram Venerabili commem. sub una conclus.) Cr. (si alias Sancto debetur aut celebratur in Dominica). Prf. ut in Votivis — U. Evang. s. Joan.

b) *ubi 1 t. M. celebr.* potest adhuc cantari M. de Sancto ut ad a), sed debet sacerdos commemorare omnes occurrentias et recitare U. Evang. Dom.

skiego:) „Alterum quod considerationem meretur, respicit sententiam ab ecclesiastica illa curia prolatum, qua praedicti conjuges, super valore matrimonii sui quaestionem moventes; ad judicem saecularem amandati sunt. Id enim nefas omnino est, praesertim quum in ista dioecesi matrimonia mixta clandestina uti valida haberi debeant.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.